

WROBLE ^{na} DACHU

CENA 30gr.

Nr. 5
Rok I.

20.VII.1930.



Żniwa

»...dalej chłopcy dalej żywo!
otwiera się dla nas żniwo...«

Wm. 1

PRZYFUJARCE

NA LUDOWĄ NUTE

*Jak Polska szeroka, długa
Każdy kosi, rżnie i struga,
Żyto poszło do pół pasa,
Maciek huknął: „dobra nasa“.*

*Cóż ma mieszczuch do roboty?
Rozbił nad morzem namioty
I, by mu się nie dłużyło,
Rżnie w karcięta, ażę miło.*

*Co znaczniejsza jakaś rura
Rżnie na Poznań, na Kom=tura,
Hofelarze święcą żniwo
I rżną gości jako żywo.*

*A czyś brzydki, a czyś gładki,
Słyszysz ciągle: płac podatki!
Bo to teraz taka pora:
Żniwa — dla egzekutora.*

*Mówią: Sejm nasz bardzo chory,
Wkrótce będziem mieć wybory —
Więc kto może, niech używa,
Kończą się dla niego — żniwa...*

JAGNA



ŻNIWA-

Żniwa tegoroczne mogą być albo złe, albo dobre — są tutaj tylko dwie ewentualności.

Jeżeli będą dobre, to nie mamy się co martwić, ale jeżeli będą złe — są znów dwie ewentualności. Czy będą zupełnie złe, iż rolnicy zbiorą z pół tylko wyschniętą słomę i perz, albo da się coś jeszcze uratować, zachodzą więc tu dwie ewentualności. Jeżeli bowiem wszystko djabli wraz z nami odrazu wzmą — to oni, nie my, mają się o co martwić, ale gdy coś ocaleje — to mamy znów dwie ewentualności.

To, co ocalimy, możemy dobrze obrócić, sprzedać, eksportować, zrobić ruch w interesie i zarobić — więc nie mamy się czem martwić, ale jeżeli tego nie potrafimy — to mamy przed sobą dwie ewentualności.

Albo zająć się wszyscy polityką i partyjniactwem, a gospodarckę oddać komuś, kto się na tem lepiej zna, albo zakasać rękawy i zabrać się do roboty, aby wyrzucić od nas tę stabilizującą stagnację.

Tutaj znów mamy dwie ewentualności, jeżeli bowiem stagnacja przestraszy się naszego zapału do pracy i minie odrazu — to nie mamy się czem trapić, gdyż zaraz wkroczymy w stan wszelkiej pomysłowości, ale jeżeli ona pocznie wynosić się po trochu — to są tylko dwie ewentualności.

Albo ceny spadną i małe pieniądze uzyskają wielką siłę kupną, albo każdy z nas zdobędzie wielką kupę pieniędzy — i ceny nas wogóle wzruszać się będą.

Jeżeli ceny spadną — to nie mamy się o co martwić, gdyż nam na wszystko starczy, ale gdy zdobędziemy wszyscy większą gotówkę — to są dwie ewentualności.

Albo dobrze zrobimy, zaraz ją wydając na różne sprawunki, albo też lepiej będzie ją schować.

Jeżeli odrazu wszystko wydamy — to nie mamy się czem martwić, bouczyni ona obrót i zawsze nam coś przyniesie, choćby wspomnienia, ale gdy schowamy, to są znów dwie ewentualności, bo możemy to zrobić źle albo dobrze.

Jeżeli źle, to nie mamy się czego martwić, bo i tak nie już nie pomoże, ale jeżeli dobrze, to są dwie ewentualności: albo w gotówce, albo w tzw. efektach.

Jeżeli w gotówce, to nie mamy się czem martwić, bo zawsze ją możemy podjąć z banku — i wydać, ale jeżeli w efektach, to są dwie ewentualności: albo zrobimy na nich kokosowy interes i nie mamy się o co martwić, albo nie zrobimy i stracimy wszystko.

Tutaj znów zachodzą dwie ewentualności; straciwszy głupio wszystko, możemy, albo rzucić się do wezbranej Wisły, albo pod tramwaj, ale wówczas już wogóle martwić się nie potrzebujemy.

Tutaj już nie ma żadnych ewentualności, bo inni martwić się po nas napewno nie będą, ani bardzo, ani trochę, więc wogóle *być może*, jak mówi minister Składkowski. (sn).



Pan - „Dziadzio“ na Pikiliszkach

Jak donoszą dzienniki: „...Marszałek Piłsudski odbywa codziennie dłuższe spacery po parku pikiliszkowym...”

I TAK BYWA...

*Jaś żył w ciągłych rozterkach i mękach
kochał się w dwóch pantenkach — —*

*O Jadzi myślał, kładąc się do łóżka:
jaka pleć, co za kibić, jaka nóżka!*

*O Zosi zaś marzył rano:
— jest białą, śliczną i niepokalaną — —*

*I tak mijały dni, tygodnie, miesiące,
Jaś żył w gorączce,
był bliskim obłądu, warjactw i szalu
wskutek nadmiaru ideałów — —*

*Po dwóch latach rzecz się skończyła niespodzianką
Jaś (również z miłości) ożenił się z — Hanką.*

POKRAKA

AUTENTYCZNE.

Marszałek Senatu dr. Szymański wydał ostatnio książkę okulistyczną, poświęconą Marszałkowi Piłsudskiemu. W książce tej dr. Szymański specjalnie zajmuje się unerwieniem i „dnem oka“.

*

(!) Jeden z przystojnych pułkowników, interpelowany na deptaku w Truskawcu o sytuację polityczną, odpowiedział staropolskim: „...Jakoś to be... be...”

PODZAS PRZESŁUCHIWANIA UCZESTNIKÓW KONGRESU CENTROLEWU.

„...treści rezolucji na placu Kleparskim nie słyszałem, a przez podniesienie ręki chciałem tylko zaznaczyć moje przystąpienie do partji faszystowskiej rządu“.

*

Na wodach krynickich pojawił się w ostatnich czasach niepokojący pewne koła — kontrtorpedowiec „piracki“.

TO FATALNE.

Mąż: — Ja myślałem, że będziesz uszczęśliwiona, iż zostałem dyrektorem departamentu, a tymczasem widzę, że jesteś zrozpaczoną. Co ci się stało?

Żona: — Nic, jak tylko to, żeś został dyrektorem departamentu! Teraz musimy się na gwałt starać o przeniesienie stąd, bo każdy będzie pytał: „dlaczego“

*

Od kilku dni krążą pogłoski, jakoby monopol tytoniowy miał w najbliższym czasie podnieść cenę tytoniu. Wiadomość ta jest na razie nieprawdziwa, jak również i ta, by Centrolewoccy wstrzymać się mieli — od palenia.

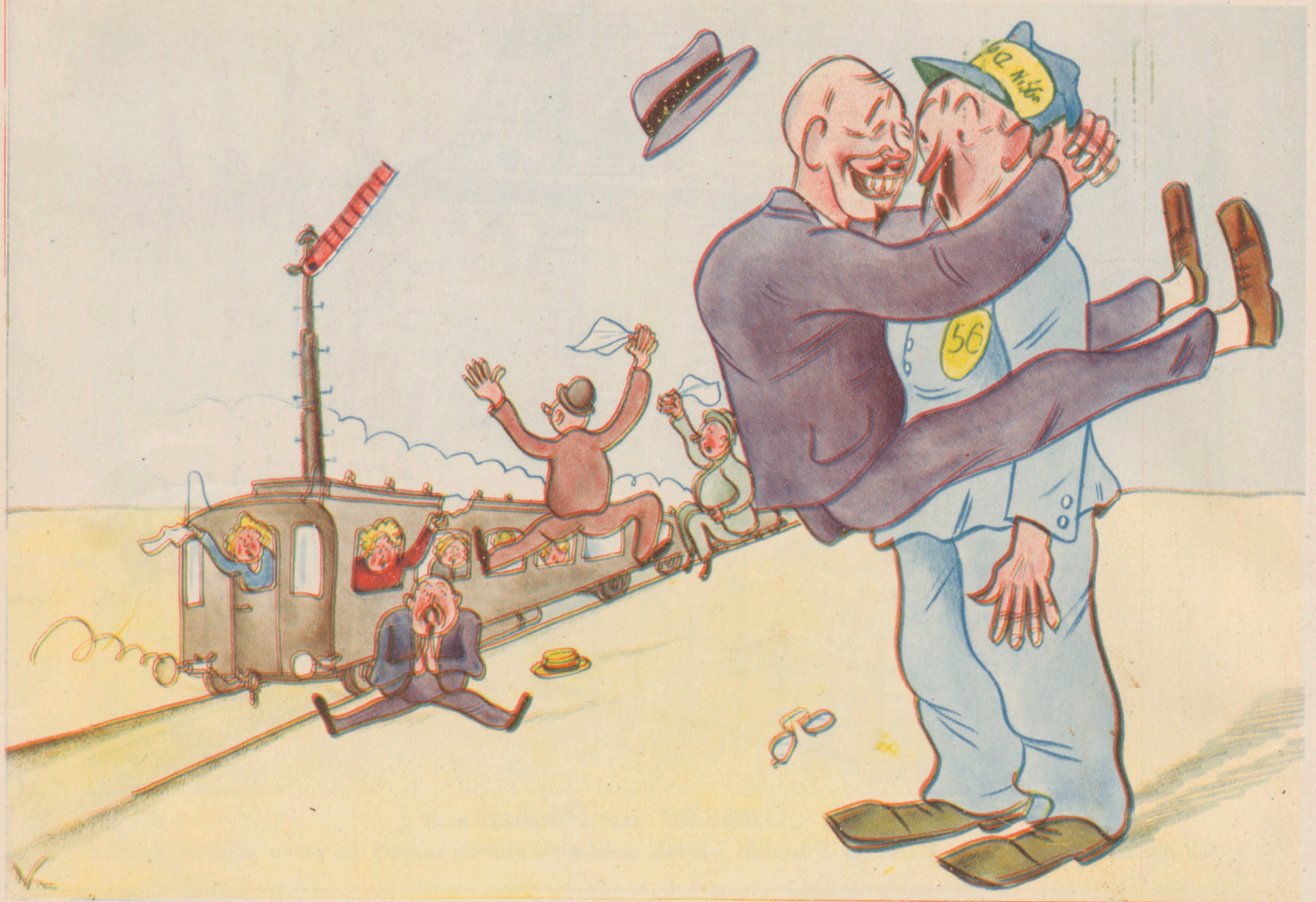
*

Główny urząd statystyczny podaje: Wywóz nasz w miesiącu czerwcu zmniejszył się o 94.392 ton, w porównaniu do maja. Tłumaczyć to należy upałam, które spowodowały widać zeschnięcie się naszego towaru. Zwiększył się natomiast wywóz trzody chlewnej. Przypisują to częściowo ulgowym paszportom kuracyjnym.

*

Podobno marszałek Senatu Szymański odwołał plenarne posiedzenie Senatu, zapowiedziane na piątek, godz. 4-tą po południu z powodu zabobnych przesądów. Kto w piątek się śmieje, ten w niedzielę...

Uczucia słomianych wdowców



— Co pan robi? Czy pan oszalał?
— Ależ panie! żona wyjechała! Huraaa!!!

BEZCZELNOŚĆ...

(KK) Honorjusz Balzac otrzymał pewnego razu upomnienie od swego wierzyciela.

„Zwracam panu uwagę — pisał wierzyciel — że dłużej czekać nie będę. Jutro muszę zapłacić pilny dług“.

Balzac odpisał:

„Co za bezczelność, pan chcesz swoje długie płacić moimi pieniędzmi?“.

*

Chłopczyk płacze na rynku: — Czy pani nie widziała jednej pani bez takiego chłopczyka, jak ja? Bo tym chłopczykiem ja jestem.

*

— Czy ty wiesz, Moryc, co waży ta tłusta przekupka na rynku?

— Coby mogła ważyć? Jakie 90 do 100 kg.

— Waży kartofle...

*

Dwie stukilowe damy wchodzą do wody. Na ten widok jakiś młody człowiek biegnie za nimi pędem.

— A ty gdzie tak lecisz? Na tym upale? — zatrzymuje go przyjaciel.

— Puść, śpieszę się. Jeżeli nie skorzystam z okazji, to nie będę mógł pływać, bo woda opadnie...

WYWIAD Z GWIAZDĄ WARSZAWSKĄ.

(Autentyczne).

„Przy końcu wywiadu zapytałem piękną czarodziejkę, czy lubi flirt? „Ja na to jestem pies“ — odparła czarująca i wytworna artystka“...

*

— Ależ Pani jest plotkarką! Poskarżyła pani mojej żonie, że codziennie chodzę do knajpki!

— Ani mi się śniło! Pisałam tylko do Jaśnie Pani, że na śniadanie muszę Panu codziennie szykować śledzia...

*

— Od kiedy tak pilnie zajmujesz się spirytyzmem?

— Od czasu, kiedy udało mi się w ciemnościach zaopatrzyć w złoty zegarek.



JASNO I DOKŁADNIE.

— Proszę pana profesora, co to są żywe obrazy?

— Hm, żywe obrazy? To widzisz są takie obrazy, na których żywi ludzie muszą stać tak spokojnie i cicho, że wyglądają zupełnie jak martwi.

*

Brzękałski wyjechał na Capri. Wynajmuje pokój.

— Co, 40 lirów za ten pokój?

— Ależ sam widok wart 30.

— Wie pan co? — mówi sprytny Brzękałski do gospodarza — Dam panu 10 lirów i równocześnie słowo honoru, że ani razu przez okno się nie popatrzę.

*

W warszawskim tramwaju jakiś obywatel, znużony widać całodzienną pracę, zdrzemnął się. Na końcowym przystanku budzi go konduktor, pociągając za mankiety:

— Panie! Tu nie wolno spać! Tu nie opera!

*

Gość: — Tę odrobinę lodu pani nazywa porcją?

Kelnerka: — Co, za mała porcja? Może by pan chciał za 30 gr. od razu po niej holendrować?...



*Jak ukoić zmysłów pożar?
— Ukryć się pod kopą zboża — —*



*Lecz tym chęciom nikł nie sprostał,
Kopy niema — pożar został — —*

Wandy.

W restauracji przystępuje do gościa sprzedawca losów.

— Może pan dobrodzieju zechce kupić sobie los klasowej loterii? Pojutrze ciągnienie, główna wygrana 80.000 złotych.

Gość irytuje się: — A, daj mi pan święty spokój ze swoimi losami — nie chcę nic wygrać!

Sprzedawca: — Mam i takie losy, które nic nie wygrywają.

NIEWZRUSZONY.

Gość: — Panie starszy, w zupie pływa mucha. Widzi pan, jak ona rusza nóżkami?

Kelner: — Nic jej to już nie pomoże, nie wydestanie się i tak.

W SEMINARJUM ŻEŃSKIM.

(Autentyczne).

Profesor: — Niech więc mi pani powie, jakiego typu doliny rozróżniamy?

Uczennica: — Mamy doliny przełomowe i...

Profesor: — No, ero...

Uczennica: — Aha, erotyczne!

LEPIEJ BYĆ NIE MOŻE.

Stary ojciec: — Chwała Bogu, wszystkie moje dzieci jakoś mi się dobrze udało: córki wyszły zamąż, a synowie zostali kawalerami.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

— Tatusiu, co to jest za ptak ten duży na czerwonych nogach?

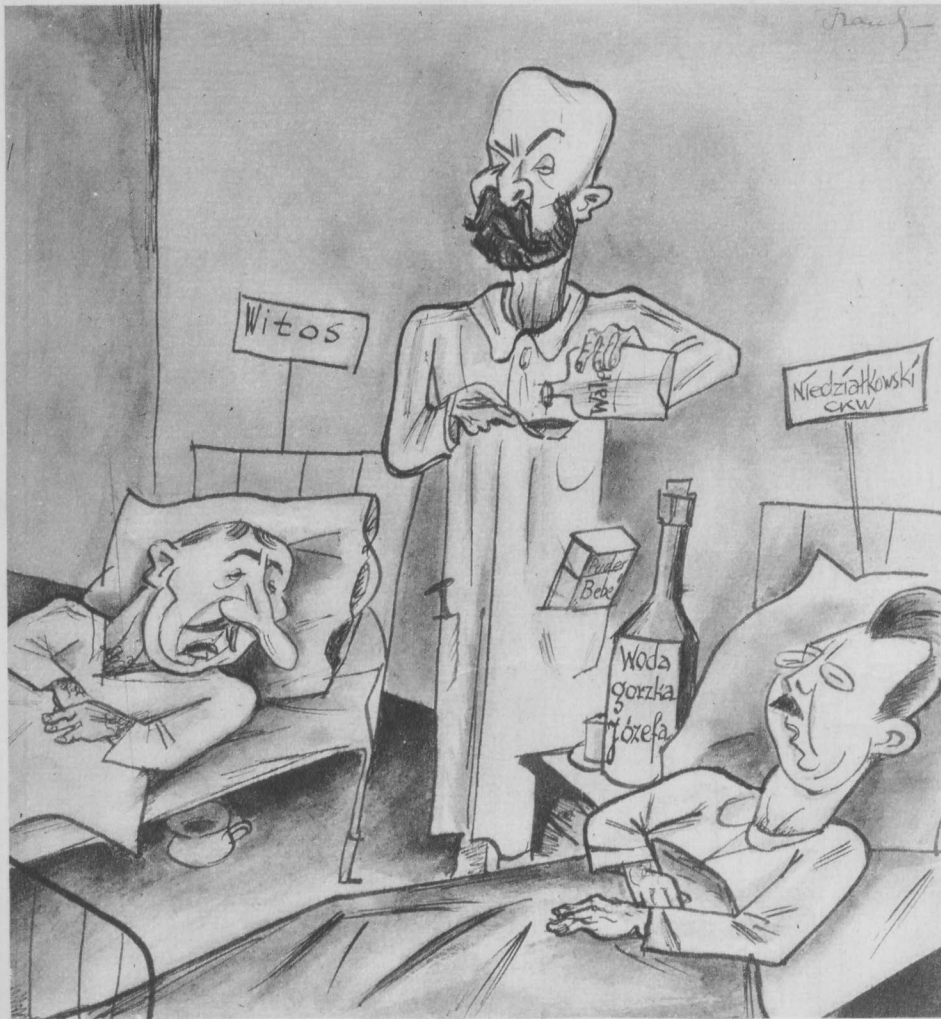
— To bocian — dziecko.

— Tatusiu! to tatuś jeszcze wierzy, że są bociany?...

MA ZMARTWIENIE.

— Czemu to stary profesor Szperalski ma zawsze tak smutną minę?

— Ach, on nie może przeboleć śmierci Sokratesa!



Recepta doktora Sławka na gorączkę opozycyjną!

Woda gorzka Józefa (Pilsudskiego). Krople Walerjana (Sławka). Puder Bebe (wyrób Sanacji)

O dziwnych drogach dyplomacji małżeńskiej

Pan Filemon Czopek, kupiec z krwi, kości i powołania, siedział w biurze stręczenia małżeństw i słuchał pośrednika:

— Ja na miejscu pana dobrodzieja nie namyślałbym się. Panna jak złoto, a kamienica jak brylant! Zgrabna, miła, nie gra na fortepianie. Cera: alabaster! Hipoteka dziewicza, 3 pietra, oficyna, wejście reprezentacyjne...

— Już tam ona musi mieć jakiś feler? — sapnął klient. — Czuję przez skórę, że ona ma nawet nie jeden, ale kilka felerów...

— Łaskawy pan może się naocznie przekonać: Oficyna nowusienka, szesnaście okien frontu, dwa interesy handlowe. O żadnym felerze mowy nie ma!

— Eee...! Nie kamienica: panna! Co mi tu pan kamienią głowę zawraca!

Pośrednik pokiwał głową z ubolewaniem:

— Zaraz widać, że pan dobrodzieju nie zwiedził... to jest, chciałem powiedzieć: nie poznał panienki... Zgrabna, ładna, niewinna. Co spojrzy na człowieka, to zarumieni się, jak lalka! Jak przyszła tu do biura, to dwóch moich klientów, co to właśnie chcieli ubić interes małżeński, mało co szlag nie trafił. A ona, jak ta dziewczica: oczka spuściła, na kawalerów nawet nie spojrzała, tylko podeszła do mojego biurka i powiada: „Przyszedł tu, powiada, pod względem zamążpójścia. Do tych dzisiejszych, powiada, kawalerów, nie mam przekonania. Rękę, powiada, chcę oddać człowiekowi fachowemu, niedzisiejszych zasad, uczciwemu, prawemu, najchętniej: handlującemu. Mama nieboszczka — powiada, na łożu boleści zaklinała mnie, że choćbym w mękach śmiertelnych i wiecznym dziewictwie skończyła, żebym odpaliła każdego firycka i szpekulanta...”

— Hm... rozsądne dziewczątko — szepnął wzruszony pan Filemon... — Hm... tak! A... czy solidnie zbudowana? Bo to te dzisiejsze...

— Jak Wenus! — zaryczał pośrednik, przewracając oczy w anielskiej ekstazie — jak Wenus!

— Eee...! Znowóż pan pokręcił: Co mi tu pan z tym Wenussem wyjeżdżasz? Nie o pannę pytam. O kamienicę.

Pan Filemon zmarszczył brwi i słuchając peanów pośrednika pod adresem kamienicy, zaczął się tak głęboko namyślać, że aż pot wystąpił mu na czoło. Potem wyciągnął pieniądze z pugilaresu i pacnął ręką w stół:

— Co tu dużo gadać, panie dzieju? Słowa to sieczka. Co napisane, to w kieszeni. Napisz mi pan to wszystko! Całkiem prosto uczciwą, handlową ofertę. Za wszystkie te manipulacje osobno panu zapłać.

— Do usług pana dobrodzieja. Hm... ta oferta to pewnie dla przedłożenia szanownej rodzinie...?

— Teeek! Rodzinie... Mmm... oczywiście!

— He, he...! Jak dobrze pójdzie, to na jesieni urządzimy wesele... co? he... he...

Pan Filemon spowaźniał i zasepił się:

— Nie, łaskawco. Z tym weselem będzie trochę trudniej... i — zauważywszy w oczach pośrednika wielki znak zapytania, dodał melancholijnie: — Dawno już jestem żonaty... i... i... właśnie dlatego potrzebna mi ta pańska oferta. Chcę pokazać mojej żonie czarno na białym... Uważa pan?... Czarno na białym, jaką partję mógłbym zrobić, gdyby mnie ona nie opełtała! Taka, uważa pan, dyplomacja małżeńska!

Na pożegnanie zakończył pan Filemon tonem, pełnym nadziei:

— Może to jej zamknie gębusię choć na tydzień!

Bowar.



Nauczyciel: — Jaka jest miara mntej-sza od metra?

Uczeń: — Pół metra, panie profesorze..

ZAKOCHANY POETA.

(Z motywów wschodnich).

Zdarzyło się czasu onego, że pewien poeta, jak to poeci czynić zwykli — zakochał się w młodej i pięknej dziewczynie. Dziewczyna jednak nie była mu wzajemną, nawet wzgardziła uczuciem poety, co go niezmiernie bolało.

Gdy pewnej nocy siedział zrozpaczony w domu, pragnąc w nadmiarze wina znaleźć ukojenie swych cierpień — przemyśliwał nad tem, w jaki sposób ukarać niewdzięczność i obojętność dziewczyny. Wkrótce też odurzony winem i bez nadzieją swej tęsknoty, chwycił płonące łuczywo, pobjęł pod drzwi ukochanej i tam je rzucił, chcąc z zemsty spalić ją wraz z całym domem.

Już płomienne języki dostawały się do wnętrza jej komnaty, gdy sąsiedzi zauważyli pożar i ogień na czas ugasili.

Schwytano biednego poetę i gdy dzień nastął, stanął on przed surowem obliczem sędziego.

Gdy Kadi zapytał poetę-podpalacza, co go skłoniło do tak karygodnego czynu, ten odpowiedział słowy:

*O, Kadi, panie ty nasz sprawiedliwy,
Dziewczyna owa, jakom żyw, niecnota!
Kochałem onę, żarła mię tęsknota,
Azali nie śmie kochać człowiek żywy?
Lecz wstyd okrasil piękne jej oblicze,
Gdy serca mego zatliły płomienie....
Znasz li, o Kadi, męskiej piersi drżenie,
Kiedy nań oko nieczułe dziewicze?
Przetom w gorączce trawil ciemne noce,
Aż pewnej, ległem jak pies pod jej
drzwiami,
Wtem żar mi z serca buchnął płomieniami
i oto ogień zajaśniał w pomroce.*

Sędzięgo wrzusił do głębi tak proste a gorące słowa poety i współczując jego rozpaczy, nietylko go uniewinnił, lecz sam zań karę zapłacił.

KAZIMIERZ PASZKOWSKI.

BIEDNY CHŁOPIEC.

— Czy mogę prosić pana o 2 zł. —
Chciałbym połączyć się z moją matką.

— Biedny chłopcze! A gdzie twoje matusia?

— W kinie...

*

On: — Jak ci się podoba ten pałacyk?
Możeby go kupić?

Ona: — Ach, prześliczny! A widok z balkonu jest tak piękny, że oniemiałam.

On: — Co mówisz? Oniemiałaś? Kupuję go natychmiast!

*

Córka: — Pisałam dziś do męża, aby mi przysłał pieniędzy. Jeżeli nie — to wracam zaraz do domu.

Matka (zatraskana): — Moja kochana, żeby on tylko nie wpadł w ręce lichwiarzy!

*

(KK) — Pańska córka poszła więc za mąż. Któż to jest ten pan?

— Bardzo poczciwy człowiek, idzie za nią w ogień i wodę.

— A jakie ma powołanie?

— Jest strażakiem.

*

— Czy pójdzie pan wieczór do opery?

— A co grają?

— Cyganerję.

— Cyganerję? Nie idę. Moja żona nie znosi Pucciniego.

— A to dlaczego?

— Pewnego razu na jednej z jego oper zapomniała parasola.

*

Taki P. I. M., tj. Polski Instytut Meteorologiczny, a wypimiał jednak deszcz.

*

— Stasiu, powiedz mi, co wiesz o magnesie?

— Magnes przyciąga, prosze pana psora.

— Znakomie, widać, żeś się poprawił. A teraz podaj przykład.

— Piorunochron, panie psorze.



Praktyczny wynalazek na lato

PRZY MATURZE.

(Autentyczne).

Profesor: — Proszę mi powiedzieć, jak się nazywał największy rzeźbiarz polskiego średniowiecza?

Uczeń: — Witos-Stwosz...

*

— A pan co robi tu na plaży? Kąpiel przy pańskim reumatyzmie...?

— Djabła tam kąpiel! Szukam kogo, kto by mi zażyrował weksel...

*

— Dwanaście lat trwało, zanim przyszedłem do przekonania, że nie mam talentu literackiego.

— No i przestałeś pan pisać?

— O nie, wtedy zostałem sławnym.

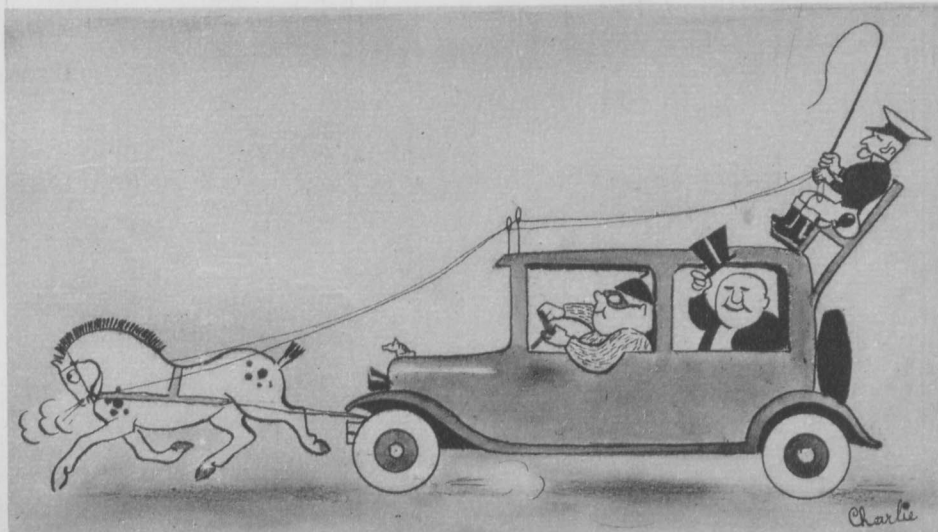
Odpowiedzi Redakcji:

PANU STAN. SIECH, W BYDGOSZCZY: Na-
zbyt jeszcze swobodnie Pan rymuje, rym: Ryfka
do — pipka, jest zanadto dowolny.

PANNIE WANDZ. MAR. W ŁUCKU: Jeżeliby
wszyscy żegnali wyrwane zęby — elegjami, po-
więkzyłaby się nasza literatura cokolwiek je-
dnostronnie. Są przeciętnie jeszcze organa nie-
wyzyskane w rymach np. nerki, podstawa czasz-
ki, wyrostek robaczkowy itp.

KS. TELESF. ZYCH, W BRZEŚCIU: Tak,
„Wróble na dachu” są apolityczne: jedynym
ich celem jest szerzyć uśmiech i wesolość, tak
rzadkie teraz na świecie.

DYR. KAZ. SACH, W KATOWICACH: Nowel-
ka doskonała, technicy widać mają dobre
„chwyt” psychologiczne. Prosimy o jeszcze....



Pan hrabia ma — defekt...



— Gospodarzu! Daleko może być stąd do ruin w Czorsztynie?

— Ano, jakbyście panocki tak chybkiem polecieci — to za 3 godziny bylibyście już niedaleko...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200; W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.